

ŚWIAT

Nr 13

2. IV 1938

CENA 1 ZŁ



w n u m e r z e:

L. CHRZANOWSKI
ZŁOWRÓŻBNA SIŁA



POŁÓW PEREŁ



KAZIMIERZ SAŚ
URLOP HUBERTA GARDY
(p o w i e ś ć)



Z. NÖRBLIN-CHRZANOWSKA
JEDEN NIEZWYKŁY ŻYWOT



WŁADYSŁAW KROGULSKI
DZIEJE TEATRU W POLSCE



TEATR, SZTUKA,
MUZYKA, FILM

W tym numerze kupony
ul'gowe do Teatrów:

Malickiej, i «8.15»

„Wojna — czy pokój?” —
zdają się mówić te wyraziste
zwierzaki...

L. CHRZANOWSKI

Z ł o w r ó ż b n a s i ł a

Na całym świecie rozlegają się silne słowa.

Dyktatorzy i wodzowie, premierzy i adjutanci wodzów — wszyscy rozpoczęli turniej oratorski, aby wielbić siłę.

W historii ludów bywają takie okresy. Nie należą one do najszcześniejszych. Zazwyczaj równoległe z takimi peanami na cześć siły zapomina się o najskromniejszej choćby pieśni — o *prawie*. Tak się jakoś w dziejach ludzkości składa, że gdy przycicha pieśń o prawie i gdy głośzą ją, fortissimo, chóralnie czy solowo wykonywane hymny o sile, zjawia się ta siła jako apoteoza mądrości, ideologii narodów — i jako zwiastun katastrof.

Bo wyznawanie siły jako jedyne, naczelnego kryterjum, prowadzi mówców i deklamatorów z konieczności po tej linii myślenia, która szuka — *najsilniejszego*.

Mam siłę — chcę być — jestem najsilniejszy — słuchajcie mej woli i mego głosu! — Oto druga część hymnu o sile.

Siła jako środek podległy prawu — jest elementem twórczym. Może regulować, kierować, służyć wprowadzaniu prawa, i jego tryumfowaniu. Potężny rumak —

kierowany wędzidłem mądrego woźnicy — uprawia ziemię, służy dobrobytowi. Tenże rumak nieposkromiony wołą jeźdźca — pędzi, wierzga, trąta łąny i ogrody, niesie zniszczenie.

Niestety, to co słyszymy, co z przemówień autorytatywnych mężów stanu różnych państw dochodzi do nas — musi każdego napełniać troską, a nawet przerażeniem. *Nikt nie mówi o prawie: każdy chwyci się posiadanej siły.* Jeśli narody, państwa nie porozumieją się i to jaknajprędzej, nagromadzone po różnych stronach siły muszą wybuchnąć i zderzyć się. Sądząc z rozmiarów zgromadzonej siły, zderzenie to może być katastrofalne. Zbliżamy się doń krokami ślepego czy występnego wielkoluda. Ale jeszcze nic nie jest stracone. Jeszcze można uniknąć nieszczęścia.

Czyż nie znajdują się dzisiaj nigdzie politycy, którzy dorosli do ogromu i powagi chwili? Czyż nie ma mężów stanu, którzyby, nie patrząc na świat przez żadne okulary — ani przez czarne, ani przez różowe, *ani przez okulary swoich pochlebców* — zastanowili się i wzięli świadomie odpowiedzialność za zwalczanie bożków siły, by na nowo czcili otoczyć ołtarze prawa?

W ogólnej sarabandzie pogrózek i zbrojeń słowa te u „trzeźwych polityków“ mogą wywołać uśmiech pobłażania. Ale, niestety, jakże często „trzeźwi“ politycy doprowadzali właśnie do — pijanych rezultatów!

Co było przez szereg lat gwarancją pokoju i prawa? *Nietykalność granic.* Niedopuszczalność zmian terytorjalnych. Gwarantowały to prawo mocarstwa, dopóki zgodnie działały w imię prawa na terenie Ligi Narodów.

Liga Narodów, hahaha! — wykrzykną trzeźwi politycy. — Zapewne — Liga Narodów jako abstrakcja, jako ideał pokojowości — zbankrutowała. Ale Liga Narodów, w której solidarnie nie dawały tknąć pokoju i terytoriów europejskich: Anglja, Francja, Włochy, Polska, Belgja i Mała Ententa, ta skrócona, powiedzmy koalicja pokojowości w Lidze — to była siła moralna, siła prawa wsparta o siły tych państw, które gotowe były bronić pokoju.

Rozpoczęła się jednak rywalizacja. Nieobecni i zainteresowani w zbudowaniu na brutalnej sile ideologii, rozpoczęli grę. W koalicji pokoju zarysowały się szczyrby. Co dziś mamy? Do czego doprowadzono? Małej Ententy jako siły obronnej nie ma. Anglja i Francja przełamują *na nowo* między sobą lody. Między Polską, Francją, Czechosłowacją, Jugosławią nie ma otwartej, na wszystko gotowej przyjaźni. Włochy rzucono do obozu tych, w których wyłącznym interesie jest parcie do starcia sił i zmian terytorjalnych.

Blokowi germańskiemu dano się rozeprzeć w centrum Europy.

Oto pierwsze rezultaty peanów i polityki siły. Rezultaty niebezpieczne, ale politycy trzeźwi dyskutują tylko w dalszym ciągu.

*Naturalny środek
przeciw obstrukcji to Ziola
Przeczyszczające Karpińskiego
maexka xL 1,50. torebka 25 gr.*

TYDZIEŃ „ŚWIATA“

Plebiscyt

„Plebiscyt, plebiscyt, plebiscyt!“

Czyje to hasło?

Szalejącej demokracji, odwołującej się do woli ludu?

Demagogów — partyjników, schlebiających tłumom?

Nie podobnego. To *dyktatorzy* odwołują się teraz do ludu.

Poco? Przecież oni wiedzą najlepiej, co jest ludowi, masom, narodowi potrzebne! Czy pytali się zanim siłą i zorganizowaną taką czy inną szturmówką zagarniali władzę?

Nie.

Dopiero kiedy dyktator posiadał władzę, kiedy już chodzi w blasku jej powodzenia, dopiero wtedy pragnie *ex post*, aby lud wyraził swoją wolę.

Komedja — obłuda — czy prostu konieczność stworzenia chociażby pozorów namaszczenia się... przez samego siebie na pomazańca ludu?

Bo współczesny dyktator musi posiadać jako upiększenie, jako order popularności — głosowanie ludowe za sobą.

Niema w nim zdecydowanej, wyzywającej odwagi dawnych autokratów — on chce mieć też... żyro ludowe.

Władzę wziął siłą, ale sprawuje ją nadal „z woli ludu“.

Plebiscyt 10 kwietnia, ma potwierdzić *dobrowolny mariaż* Austrii z Niemcami.

Liczni i wybitni mówcy mówią już do ludu austriackiego na ten



Kancelarz Hitler przemawia

temat. Po miesiącu niemal od przylotu aeroplanami żołnierzy niemieckich do Wiednia po marszach i przemarszach, po mowach, po paradach, śpiewach, po aresztowaniach, ucieczkach i... samobójstwach — po trzech tygodniach pchania do ust Austrii takich słodczy, ma ona wypowiedzieć się w sposób „wolny“.

A no cóż.

Będzie plebiscyt.

Ale nawet tego dnia „goście“ nie opuszczą gospodarzy, nawet tego dnia modry Dunaj brunatnym koszulkom wody będzie musiał dostarczać. „Umiłowanego“ gospodarza — kochający gość nawet w dniu budek plebiscytowych nie zostawi samego.

Trudno: „gość w dom, plebiscyt w dom, gospodarz... won!“

Kwiaty Lloyd George'a

Dwaj angielscy politycy, Lloyd George i Winston Churchill, odbyli w tych dniach podróż do Francji. Oczywiście każdy oddzielnie widział swych przyjaciół osobistych i politycznych. Churchill w swej polityce był zawsze wierny idei zbliżenia Francji i Anglii, i badał możliwości w tym kierunku.

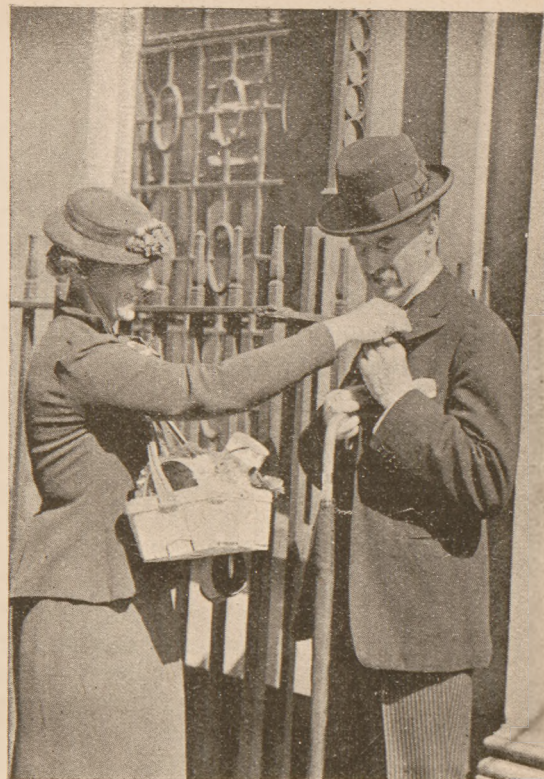
Lloyd George podczas pobytu w Paryżu udał się natomiast na grób marszałka Focha i złożył tam wieniec. Kto wie, czy tam w trumnie marszałek Francji się nie wzdrygnął?

Na jego grobie kwiaty złożył człowiek, który za życia całymi garściami rzucał mu same kolce. Człowiek, który całą swą polityczną energję skoncentrował po zakończeniu wojny aby zniszczyć wojenne dzieło Focha.

Dziś, kiedy w perzynie leżą rezultaty zwycięstwa, ten, który je podminowywał, od chwili gdy Niemcy wywiesiły białą sztandar, ten sam właśnie polityk, co Francję pozbawił korzyści krwawo okupionego zwycięstwa — biegnie na grób jej zwycięskiego marszałka.

Ten sam polityk dopiero w czasie odzyskania potęgi i niemal hegemonji przez Niemcy — biegnie na grób Focha z kwiatami!

Lloyd George nie ma i nie zna istotnie miary cynizmu.



Premjer Neville Chamberlain

Chińska maksyma

„Polska Zbrojna“ podaje dobre „słówko“ premjera Anglii, Chamberlaina.

Przed jakimś czasem pewien dziennikarz angielski wyraził mniemanie, że Chamberlain nie nadaje się już do rządzenia, gdyż jest za stary. Kiedy zatem premier fetował dzień swych 69-ych urodzin w klubie sprawozdawców parlamentarnych, przypomniał uprzejmie swoim słuchaczom pewną chińską maksymę, która mówi: „Jeden stary wielbłąd lepiej dźwiga ciężary, niż dziesięć młodych... osłów“.

Anglicy mają poczucie humoru.

Anegdotka miała ogromne powodzenie.



David Lloyd George

P O Ł Ó W

Proroctwo

Anschluss jednych zaskoczył, innych zastał na wywczasach, jeszcze innych oburzył. A oto co przypomina „Écho de Paris“:

Kiedy książe Bülow, ostatni ambasador Niemiec w Rzymie, opuszczał swą placówkę w chwili gdy Włochy przystąpiły do Aljantów — Bülow spokojnie zauważył: „To właściwie wszystko jedno. Nawet gdybyśmy przegrali wojnę — w rezultacie zawsze ją jednak wygramy: bo zaanektujemy Austrię“.

W dwadzieścia parę lat potem przepowiednia starego dyplomaty sprawdziła się co do joty — ku zdumieniu Europy z przyległościami.

O kim głośno —

a o kim nie...

W „Słowie“ wileńskim zamieścił K. Pruszyński niezwykle interesujący artykuł, przypominający dzieje tak zwanego C. O. P.-u, czyli Centralnego Okręgu Przemysłowego. Wiadomo, że społeczeństwu i prasie podano do wierzenia, że COP narodził się niemal z dziś na jutro, z niczego, no i nie szczędzono ma się rozumieć podkreślenia zasług tych czynników, które się dziś pracą organizacyjną COP-u zajęły.

Dziś...

Bo COP ma także swoje — wczoraj, o czym jakoś zupełnie było cicho.

Okazuje się, że całą działalność planową w tym rejonie zapoczątkowały wogóle nie sfery kierownicze resortów gospodarczych, ale — sfery wojskowe. I to nie dziś — ale lat temu kilkanaście! I że inwestycje dzisiejsze są tam możliwe dzięki pożyczce francuskiej, którą znowu zdobyły nie resorty gospodarcze ani finansowe, ale marsz. Śmigły - Rydz w roku 1936. I że wszystko to, co w tym okręgu działo się, zapoczątkowane zostało dawno przez jednego z najznakomitszych naszych generałów, człowieka o niezwykle szerokich horyzontach myślowych — gen. Kazimierza Sosnkowskiego, za czasów gdy był on ministrem spraw wojskowych.



Wszystkie te rewelacje zawierał referat gen. Litwinowicza, ogłoszony i rozdany prasie podczas wycieczek do COP. Tylko że — o dziwo — cała prasa „zgodnym chórem“ milczenia pominęła te istotne i pozbawione blagi i autoteklamy, twórcze i niezaprzeczane zasługi naszej Armji i jej czynników kierowniczych.

Cóż — wiadomo — czynniki te lubią pracować w milczeniu, nie starają się wzniecać słomianych ogni ani rozpalać wokół siebie chwalczych fajerwerków.

Armja robi swoje — i milczy. Ale tembardziej może nie należałoby przerzucać jej zasług na innych.

A, fe

Wiadomość z Wiednia:

„Miasto Villach w Karyntji odebrało obywatelstwo honorowe arcyksięciu Ottonowi Habsburgowi, nadane mu swego czasu przez radę miejską. Prawdopodobnie za tym przykładem pójdą i inne gminy austriackie (jest ich w tem położeniu kilka tysięcy)“.

Miejmy nadzieję, że opróżnione w ten sposób miejsca honorowe natychmiast, niezwłocznie, z szaleńczym pośpiechem i w służalczych dygach zostaną bezapelacyjnie, en gros, wagonowo ofiarowane... nowemu bóstwu.

Nic w naturze nie ginie.

Duch lokajstwa jest wieczny.

Pomysłowość na czasie

Czytam takie ogłoszenie — a moje serce humorysty aż wzbiera radością:

P E R E Ł

„Patentowane biurko, zawierające łóżko, okazynie sprzedam“.

I mówi się, że nie jesteśmy narodem wynalazców?

Genjuszów, nie wynalazców, proszę państwa!

A ustawcież takie biurka „patentowane“ we wszystkich możliwych urządzeniach — i Polska już jest zbawiona! Zamiast zbyt aktywnie „amcić“, nasi dygnitarze, znęcani łatwą pokusą, częściej będą w godzinach biurowych — drzemać. Kraj odetchnie, przemysł odżyje, handel zakwitnie, ludność zacznie rozwijać żywszą aktywność, hamowaną dotąd przepisami i okólnikami, „szary człowiek“ się poczuje odpowiedzialny za siebie, za swój los, za swoją pracę. Nie będzie tak troskliwie — i tak niefortunnie — prowadzony za rączkę przez naszych e-tatystycznych opiekunów.

Bo ci spoczywać będą... w objęciach Morfeusza — w głębi swych dowcipnych biurek - łóżeczek.

Przezorność

Znakomity angielski mąż stanu, sir John Simon, obecny minister finansów, przypomniał niedawno publicznie drobny fakt ze swych czasów młodzieńczych, gdy jako ledwo co upieczony adwokacik praktykował w pewnym miasteczku na prowincji.

Wypadło mu raz bronić sprawy rozszerzenia granic miasta — i sprawę wygrał.

W parę dni potem wszedł do fryzjera. Mistrz nożyc i brzytwy przyjrzał mu się dokładnie, i usadowiwszy klienta na fotelu, skonstatował ponuro: „Aha, teraz poznaję — to pan jest tym osobnikiem, dzięki któremu będę odtąd płacił miastu o szylinga większe podatki?“

Poczem już w tonie zawodowo-urzędowym zapytał: „Golenie czy strzyżenie?“

„Tylko strzyżenie“ — pospieszył z przezorną odpowiedzią Simon.

W rękach tak przytomnego i przewidującego człowieka finanse Anglii nie będą narażone na żadne przykre niespodzianki...

Oryginalny pers

Zjechał do Warszawy oryginalny pers, wioząc — cóżby innego? — oryginalny proszek perski. Bo wiadomo — pod innymi względami wleczeni się na szarym końcu Europy — ale co do ilości pluskiew — jesteśmy na pierwszym miejscu. Pers przeto liczył, że raz dwa, a zbije grubsze miliony.

Zawód. Nikt nie chciał pluskiew tępić. Są różne gusta. My widać kochamy się w pluskwach.

Sprytny pers nie mógł na naszych gustach bankrutować. Więc szybko zajął się inną specjalnością: zaczął wyrabiać i ogłaszać szumnie „znakomitą oryginalną perską farbę do włosów, *Persyljan*“.

To kupowali, owszem. Szło wręcz znakomicie. Do czasu...

Bo oto zaczął się wkrótce run... na persa, nie na jego farbę. Klienci wracali do niego — ale nie z wyrazami wdzięczności, tylko... z kijem. Wszyscy byli najdokładniej — łysi.

Widać włosom szkodzi farba wyrabiana z proszku perskiego.

Sąd przyszedł do tego samego wniosku. Pers posiedzi 8 miesięcy, i zapłaci 300 zł. grzywny. Ale — cytując dobrą królową Jadwigę — westchniemy w imieniu wyłysiałych: „Któż im... czuprynę powróci?“

Nigdy nie wiadomo

Nigdy nie wiadomo, co się może do czego przydać: deficytowa i przez francuzów przeklinana Wystawa Wszechświatowa w Paryżu przydała się wkońcu francuskiemu rządowi.

Kiedy? Już po zamknięciu. Teraz, niedawno: podczas ostatniego przesilenia gabinetowego.

Obawiano się silnych rozruchów — i zgromadzono na wszelki wypadek ogromne ilości policji. Samo ich koncentrowanie w Paryżu mogło wywołać panikę i rozruchy. Więc „koncentracja“ odbywała się... pod osłoną. Prostu gromadzono te siły policji w wystawowych budynkach, które jeszcze stoją, a do których publiczność niema już dostępu.

„Park Atrakcji“ — coś jakby nasze „Wesołe Miasteczko“ na Pewuce — pełen był mundurów.

W braku innej — dobra i taka atrakcja, mój Boże...

Urzędowe grafomany

Nieszczęściem i utrapieniem wszelkich na świecie redakcji jest zalew rękopisów, nadsyłanych pocztą, przez „umyślnego“ czy też osobiście w ręczce przez fenomenalnie liczne rzesze grafomanów. Każdy z nich jest najgłębiej przekonany, że spłodził arcydzieło, i że to arcydzieło redakcja odrzuca tylko w imię jakichś ukrytych — napewno personalnych — animozji.

Równie drażliwą sprawą są egzemplarze książek — zwłaszcza poezji — wydanych zwykle „nakładem autora“ — i przysyłanych do recenzji. Czasem aż żal bierze, że się taki biedak przecież wykosztował, papier, drukarnię zapłacił — no i wszystko razem — fume. Żal tem większy, kiedy autor jest młody, nieśmiały, i przykro mu wprost powiedzieć, żeby raczej wziął się do nauki krawiectwa lub np. do rzadkiej specjalności wypychania ptaków egzotycznych.

Tego mu się nie mówi — bo żal chłopca.

Kogo natomiast nie żal — to tych grafomanów, których się ostatnio zawrotne ilości namnożyły po urzędach. Że taki pan siedzi gdzieś w jakimś wydziale prasowym — przeto nadsyła ci swoje wypociny i srodze się obraża, gdy mu ich nie drukujesz i nie płacisz. Albo znów jakiś sędzia — gdzieś niewątpliwie najgodniej i najuczciwiej nawet rozsądzaający sprawy ludzkie — przekonany jest, że i płody jego poetyckiej weny godne są tego samego szacunku.

I przysyła ci pocztą do redakcji taki zbiorek wierszy, starannie adnotując na kopercie: *Wysyła sędzia X. Miasto Y. Sąd Okręgowy*.

Tę kopertę zachowuję jako pamiątkę.

Jako pamiątkę — conajmniej złego smaku i nietaktu.



Bo co recenzenta, do diabła, obchodzi, czy autor jest kelnerem czy sędzią?

I przypuszczam, że maleńki okólniczek ministra Sprawiedliwości przydałby się tutaj, aby przypomnieć panom sędziom, że podobne używanie tytułu urzędowego w sprawie najkompletniej nie mającej wspólnego z urzędowaniem — jest troszkę, no, powiedzmy... nie na miejscu.

Tu mi się przypomina fakt z innej specjalności. Z naszego fachu, dziennikarskiego. Istnieje w każdym wielkiem mieście stowarzyszenie dziennikarzy zagranicznych. Istnieje również w Rzymie — przez szereg lat się do niego należało. Stowarzyszenie to, jak każde inne na świecie, ma swój zarząd, prezesa, sekretarza, etc. Otóż zdarzyło się roku pewnego, że poważny dziennikarz, bardzo wykształcony i zacny człowiek zasiadł na fotelu prezesowskim. Miał tylko mały nietakt: zauważyli koledzy, że artykuły swoje, posyłane do prasy belgijskiej, zaczął odtąd podpisywać nie tylko imieniem i nazwiskiem: pod spodem dodawał swój tytuł: „Prezes Stow. Prasy Zagranicznej w Rzymie“.

Że co? Że przecież nim był? Więc miał prawo?

Nie. Koledzy, którzy go obdarzyli swoim zaufaniem, wybierając go na prezesa — uważali, że ich zaufania nadużył: bo w swej działalności *czysto zawodowej* wyciąga korzyści ze swego, bądź co bądź, bardzo zaszczytnego stanowiska prezesa w Rzymie. No i oczywiście przy najbliższych wyborach — prezesa owego już po wtórnie nie wybrano...

Co to ma do rzeczy?

Tylko tyle: trzeba by wpajać wszelkimi — nawet najostrzejszymi — sposobami naszym dygnitarzom przekonanie, że ich dygnitarstwo nie stanowi żadnego uprzywilejowania w innych dziedzinach działalności. Doskonały sędzia może być *kompromitującą miernotą jako poeta*.

Tak, panie sędzio — swego poważnego tytułu proszę nie używać jako parawana dla swych grafomańskich wyczynów.

Obywatel Zero.

JEDEN NIEZWYKŁY ŻYWOT^{*)}

(dalszy ciąg)

Wojna skończona.

Znużeni żołnierze wracają do domów.

Dla d'Annunzia jeszcze nie wybiła godzina odpoczynku.

Obiecał przecież swym rodakom Adrijatyk — a traktaty pokojowe jego żądań nie zaspokoily. Wprawdzie pod tymi traktatami widnieje już podpis rządu włoskiego — ale cóż to obchodzi poetę? Nie dano Włochom Fiume. D'Annunzio postanawia działać — i dokonywa bodaj najbardziej fantastycznej imprezy swego życia.

Zbiera ochotników.

Jest ich 287. Z tak potężną armją entuzjastów gotowych na wszystko wyrusza pewnego dnia sierpniowego w roku 1919. Idzie odebrać Fiume i przyłączyć je do Włoch. Spotyka na swej drodze regularne wojska włoskie, mające za zadanie nie dopuścić go do miasta. D'Annunzio wysłuchuje spokojnie włoskiego generała, który mu tłumaczy, że ma sprecyzowane rozkazy. „Rozumiem — powiada poeta—

D'Annunzio „panował“ we Fiume przez rok i cztery miesiące. Wykazał tu nowe i nieznane w nim dotąd walory organizatora. Umiał zwiększyć siły swej armji, umiał zdobyć dla niej środki egzystencji, umiał przede wszystkim porwać ludność miasta swymi wspaniałymi przemówieniami. Umiał też bronić tego miasta zbrojnie przed wrogiem.

Panowanie jego nie miało wcale charakteru rzeczy tymczasowej i nieprzemyślanej. Ułożył, napisał i ogłosił konstytucję miasta Fiume, która nie tylko uporządkowała tam stosunki, ale stała się jakby pro-czonym wzorem późniejszego ustroju korporacyjnego we Włoszech. Myślał zresztą i o drobiazgach — wydał naturalnie nawet serję znaczków pocztowych ze stemplem Fiume (wśród nich jedna serja z jego własnym portretem, oczywiście...) Legionistom swoim dawał nie tylko przykład wytrwałości niezwykłej, ale i strawę duchową w postaci dobitnych, krótkich politycznych i moralnych haseł, które przy-



D'Annunzio jako komendant legionu we Fiume, w swym gabinecie.

(Na biurku nieodstępne róże)

ale zanim padną strzały w stronę moich ludzi, proszę strzelać najpierw do mnie. *Celujcie tutaj!* — I wskazuje na swej piersi najwyższe wojskowe odznaczenie wojenne: złoty medal za waleczność.

Generał Pittaluga, zaskoczony, zmieszany, wzruszony — przepuszcza tę garść szaleńców w stronę miasta. I bez strzału Fiume zostaje zajęte.

mowały się z szybkością epidemji i podnosiły na duchu to najdziwniejsze wojsko na świecie: wojsko, które zdecydowało zdobyć coś dla ojczyzny — wbrew woli tej ojczyzny...

W heroicznym dniu Fiume d'Annunzio nie przestaje być przytem wyrafinowanym estetą, któremu piękno w każdej postaci potrzebniejsze jest do życia, niż chleb. W jego „obozowym“ pokoju pracy stoją zawsze na stole pęki świeżych róż,

^{*)} Patrz „Świat“ Nr 10.

a Aloysia Baccaris, znana włoska pianistka, swoją grą natchnioną i czarem swej kobiecości osładza mu wolne chwile. Opisał to pięknie w zbiorze wspomnień „Il compagno dagli occhi senza cigli”.

Przychodzi chwila dramatyczna, gdy rząd włoski decyduje się skończyć z tą „rebelją”. W Boże Narodzenie roku 1920 Fiume zostaje otoczone, a od strony morza włoskie okręty wojenne zaczynają bombardować osaczonych braci. Wśród zabitych i rannych — ranny jest i sam d'Annunzio. Chcąc uniknąć beznadziejnego w tych warunkach rozlewu krwi, opuszcza Fiume wraz ze swymi ochotnikami, rozgoryczony i przejęty oburzeniem na niedołężnych kierowników politycznych swego kraju.

Jest koniec roku 1920.



A potem — zmierzch życia, pełen glorii, na bardzo wysokim cokole. Najpierw dwa lata pogardliwego odosobnienia, gdy we Włoszech rządziły kliki komunizujące. Od końca roku 1922 jednak, t. j. od przyjścia faszystów do władzy — d'Annunzio staje się oficjalnie wielkością narodową.

Mussolini, który jak mało kto ma instynkt trafiania do swych rodaków, zrozumiał jedną niezaprzeczoną prawdę: że żadnym narodem rządzić się nie da tylko hasłami realnymi, samym chlebem codzienności. Narody trzeba także upajać — ambrozją mitów. (Sięgnął przeto do najdalszej przeszłości Rzymu, postawił przed oczyma zdumionych włochołów obraz ich własnej wielkości: i zdziałał tem cudą, odradzając naród, który już gnuśniał w letargu).

Mussolini jednak rozumie i docenia nietylko znaczenie mitów dawnych: mit żywy działa na wyobraźnię jeszcze potężniej, jeszcze bardziej bezpośrednio: syn kowala z Predappio jest przecież sam żywym wcieleniem takiego mitu.

Ale oto był we Włoszech obok niego mit drugi — również żywy, działający potężnie na fantazję i wolę współczesnych — mit artysty i żołnierza, mit poety i bohatera.

Można było ten żywy mit zgnieść — i tak byłyby zapewne uczyniły rządy małomieszczańskie. Można go było puścić z powrotem między ludzi, przywrócić go codzienności — i narazić na nowe upadki, na zaszarganie sławy w pogoni za tym luksusem, który dla poety był nieodzownym chlebem powszednim. Mussolini do tego nie dopuścił. Przejrzał do dna *wartości narodowe* mitu poety - bohatera — i orzekł, że żadna forma wdzięczności nie może być w tym razie za kosztowna, i że wdzięczna ojczyzna okazać musi i potrafi, czem jest dla niej d'Annunzio.

Zaczął się wtedy dla poety ostatni okres życia — niepodobny do żadnego z poprzednich, i niepodobny wogóle do żadnej egzystencji artysty w żadnej epoce. Bo nikt z najślawniejszych artystów przeszłości — (nawet w epokach dla sztuki pomyślniejszych niż nasza) — nie miał tego, co otrzymał d'Annunzio: dano mu tytuł książęcy, a wraz z tytułem — niepisane prawa jakby udzielonego księcia. Więcej nawet: bo każdy udzielny książę musi jednak prozaicznie stosować się do jakiejś rzeczywistości, chociażby w dziedzinie finansów: ma jakieś granice budżetu, jakieś przez prawo czy tradycję nałożone hamulce własnej fantazji. D'Annunzia nikt takimi „drobiazgami” nie krępował. Konto jego we włoskim Banku Państwa było nieograniczone, tryb życia ni-

czem nieskrępowany, możliwość zadowolenia każdej zachcianki — zapewniona.

Osiadł wysoko na górze nad pięknym jeziorem, i stamtąd od czasu do czasu dawał znak życia swym współczesnym, kierując do ludzkości górnołotne „messaggi” („orędzia”). Czasem prawie niezrozumiałe, silnie makaronizowane łaciną, adresowane zawsze do osób najwyższych. Namiętnie i bez żadnych ograniczeń oddał się swojej ulubionej pasji kolekcjonersko - budowniczej, rozszerzał, ozdabiał, reorganizował swój „Vittoriale”. — W roku 1930 podarował go narodowi jako wojenną relikwię. Wydał na to dzieło ostatnich lat swego życia podobno fantastyczne sumy, nie odmawiając sobie zresztą książęcego trybu życia na codzień: własna orkiestra, własny samolot i jacht, serja samochodów, mimo podeszłego wieku nawet ogromne rachunki u krawca (zostawił podobno „tylko” 50 szlafroków), wspaniałe przyjęcia dla znakomitości zagranicznych i dla pięknych kobiet, stali goście i przejezdne artystki, własny złotnik nadworny, własny sztab malarzy, budowniczych, rzeźbiarzy, etc. Tryb życia renesansowego Medyceusza, Sforzy albo Borgii.

Wdzięczna ojczyzna spełniała wszystkie zachcianki.

(Dok. nast.).

Questo volume, stampato con perfetti caratteri bodoniani, risponde a quella nobile semplicità che io desiderai e proposi. Il «saggio» valga per tutte le Opere.
Ex variis unitas.
† 11 febbraio 1927
Gabriele d'Annunzio

Autograf d'Annunzia — aprobatą pierwszego tomu narodowego wydania jego dzieł zbiorowych, które ukazało się nakładem Państwa w niezwykle pięknej szacie wydawniczej

WYSTAWY „BRACTWA ŚW. ŁUKASZA” W ZACHEŃCIE



Jan Gotard

„Pasjans“



Czesław Wdowiszewski

„Pogrzeb“



Jeremi Kubicki

„Manewry“

W ostatniej wystawie „Bractwa św. Łukasza“ w Zachęcie wzięli udział: Jan Wydra, B. Cybis, B. Frydrysiak, J. Gotard, A. Jędrzejewski, E. Kanarek, J. Kubicki, A. Michalak, S. Plużański, J. Podolski, T. Pruszkowski, Cz. Wdowiszewski, J. Zamoyski. „Bractwo“ dało szereg rzeczy ciekawych, wykazujących przede wszystkim dbałość o kompozycję, zainteresowanie postacią ludzką, i chwalebną pogardę dla uprzykrzonych martwych naturek, złożonych przepisowo ze śledzia i cytryny. Ci malarze chcą nie tylko dobrze wodzić pędzlem po płótnie: mają także ambicję — rzecz niesłychana — wzruszać widza, przemawiać do jego wrażliwości emocjonalnej, nie ograniczając się do wrażliwości wyłącznie optycznej. Wiedzą oni, że przed impresjonizmem francuskim istniała już wcale sobie niezła sztuka, np. prymitywów francuskich i włoskich wieku XIV, i florenckie quattrocento, a potem wspaniali wenecjanie, i znakomici holendrzy, i jeszcze od nich znakomitsi hiszpanie — nie mówiąc już o urokach francuskiego osiemnastowiecza. Odrzucenie tępych doktryn i szukanie natchnienia u tamtych wielkich mistrzów jest niewątpliwie zasługą Łukaszowców.

Z N. Ch.

DZIEJE TEATRU W POLSCE

W Pomarańczarni wystawiono na imieniny hr. Tyszkiewiczowej w r. 1803 operę komiczną „*La Maison à vendre*” w której same amatorki występowały: pani generałowa Cichocka, panna Fabre, księżę de Piennes i panowie de Fleury i Delpont — „*comme à Paris*”. W owym czasie grono innych amatorów dało kilka reprezentacji w Pałacu hr. Krasieńskich na dochód ubogich — nadto w Pałacu Kossowskich wystawiono „*les Plaideurs*” Racine’a, — zaś u hr. Potockiej grano perjodycznie francuskie operetki przy akompaniamencie fortepianu, jako też w Pałacu Brühlowskim i u Adama Ożarowskiego. Tak panowie bawili się w teatr... francuski.

Nakoniec istniały po kościołach liczne chóry, specjalnie muzykę religijną uprawiające; najznaczniejsze z nich były pod dyрекcją hr. Zabieli i Elsnera. Ot taki był wówczas ogólny ruch teatru i muzyki u nas, gdy zaczęto wznosić gmach budowy stałego przybytku sztuki teatralnej. Łatwo czytelnicy moi z powyższego szkicu nabrali przekonania, iż główną podwaliną, spójnią, na koniec siłą podtrzymującą ten gmach, a więc głównymi filarami tegoż

byli: *Bogusławski, Elsner, Kamiński, Kurpiński i Stefani*. O tych więc pięciu mężach pomówić muszę najpierw, aby wykazać potęgę przedmiotu, który w dalszym ciągu rozważać będziemy.

Bogusławski Wojciech sławny pisarz dramatyczny, śpiewak, aktor i twórca teatru zwanego wówczas nowoczesnym, którego prace literackie artystyczne i administracyjne obejmują historję sceny naszej od r. 1764 do 1814. Prace jego literackie przechodzą zakres naszego zadania, którem jest wyłącznie scena i udział Bogusławskiego w odrodzeniu jej. Obdarzony szczęśliwie przez naturę wszystkimi warunkami służącymi ku temu celowi, nadto posiadający wielką moc ducha, Bogusławski mógł działać i działał, pomimo iż miał do zwalczania wielkie trudności i przeszkody przez cały przeciąg czasu zarządu swego teatrem czyli około 40 lat. Nękany intrygami dyrektorów zagranicznych, przymuszony utrzymywać towarzystwo z własnych środków, potrafił jednak zachować trupę teatralną, utrzymać i wykształcić czystość języka czyli najcenniejszego zabytku i skarbu, istnej arki przymierza sceny każ-



PKO
PEWNOŚĆ
ZAUFANIE

IŁOŚĆ KLIENTÓW: 3.260.000
WKŁADY; RACHUNKI: 1.049.000.000 ZŁ
OBRÓT ROCZNY: 34.500.000.000 ZŁ

dego teatru. Wojciech Bogusławski jako aktor, dyrektor, i pisarz teatralny uosabia pamiętną ową epokę sceny naszej.

Zaczął on swój zawód dramatyczny w 1778 r., wspierany przez szambelana Wojnę, który mu ułatwił wejście do teatru. Wystąpił Bogusławski po raz pierwszy w komedji „Fałszywe niewierności“, pierwiastkowo naśladowanej a raczej tłumaczonej z francuskiego właśnie przez owego szambelana dworu Wojnę, a następnie powtórnie tłumaczonej przez samego Bogusławskiego. Tu nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, iż niniejszy artykuł poświęcam Bogusławskiemu jako głównemu filarowi i to środkowemu całej budowy, a zatem rozważać go będę głównie w tem co stworzył w teatrze czyli ład, porządek, sentyment i operę polską, która przed nim nie istniała. Bo dramat, komedja etc., choć rozprószone, nie ujęte w formy ścisłej symetrii, ale już zastał Bogusławski, więc tutaj opiewać go będę jako administratora i twórcę opery głównie.

Zanim ten pierwszy występ Bogusławskiego nastąpił, już dał się on poznać wprzód przez własną komedję: „Amant, autor i sługa“, która miała nawet dość pomyślne przyjęcie. Działo się to jeszcze za dykcji Montbruna, który chociaż obcy rodem sprzyjał naszej sztuce. On sam był aktorem, potem nauczycielem śpiewu, i on to właśnie dawał lekcje Bogusławskiemu, nadto wspierał go swemi doświadczeniami radami, tak skutecznie, iż wywarł głębokie wrażenie na młodocianym umyśle młodego artysty, i kto wie, a nawet najpewniej twierdzić to można, iż Montbrunowi zawdzięczamy Bogusławskiego: sprzyjał on nam bardzo, więc postanowił przysłużyć się scenie rozwijającej się operą swojską. W tym celu pomagał artystom polskim, zachęcał ich, a widząc wielkie zdolności w Bogusławskim, postanowił użyć go ku temu celowi i dlatego tak gorliwie zajął się jego wykształceniem.

Dowody tego niezbite mamy w „Historji teatru“ Bogusławskiego tom I. str. 17, w której będący już sam u szczytu sławy, wynurza swemu protektorowi nauczycielowi i przyjacielowi całą wdzięczność w nader czułych i serdecznych wyrazach. (Co za szlachetny człowiek! proszę mi dziś wskazać osobistość u wrót powodzenia stojącą, któraby przeszłość swoją pamiętała i czuła w sercu wdzięczność dla tych, których radą, pomocą lub wiedzą doszła do celu?).

Utworzenie opery nie było rzeczą łatwą w kraju odłogiem leżącym dla tej pięknej gałęzi sztuki, przy braku zdolnych śpiewaków a nawet chórów. Same dobre chęci nie były dostateczne, trzeba więc było wielkiej zdatności i wytrwania, aby tak ważne dzieło do pożądanego skutku doprowadzić. Montbrun jako dyrektor teatru nie szczędził starań i talentu. Tutaj następuje się pewne porównawcze pobratymstwo na niwie sztuk pięknych między nami a francuzami, które już nawet w czasach jakie opisuję, kwitło w całej pełni. Od najdawniejszych czasów artyści francuscy byli zawsze dobrze u nas przyjmowani, nie tylko na dworach wielkich panów, ale nawet i w skromniejszych dworach szlacheckich. Warszawa zaś, miasto stołeczne, nie miała wtedy swego teatru. Widowiska były dawane w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie nawet dosyć licznie publiczność uczęszczała, aż do chwili gdy nagły powrót

księcia Radziwiłła z Paryża zmusił Montbruna do zawieszenia widowisk teatralnych. Szczęściem, że król Stanisław August kazał wybudować nowy teatr i przeznaczył ku temu celowi 540.000 zł. Ale nim stanął ten teatr, już istniała w Warszawie opera polska, gdyż jak wiadomo znana komedyjka „Nędza uszczęśliwiona“ Bohomolca w jednym akcie drukowana, nawet już wtedy zwróciła uwagę dyrektora. Treść jej podobała się Montbrunowi, przyzwawszy więc do siebie Bogusławskiego polecił mu przerobić tę treść na dwa akty, zaprosić kompozytora kilku piosenek w komedyjce znajdujących się i już produkowanych, Macieja Kamińskiego, ażeby napisał muzykę dramatyczną do tak przerobionej fabuły i zastosował ją do sceny polskiej. Bogusławski i Kamiński wzięli się rącho do pracy a wkrótce pożądaný skutek uwieńczył ich usiłowania. Kompozytor sam wyuczył śpiewać aktorów i „Nędza uszczęśliwiona“ została wykonana pierwszy raz 1778 roku, a przyjęta z wielkim współczuciem, jako pierwsza opera polska, chociaż w małych nader rozmiarach i z dosyć skromną interpretacją. Użyłem wyrazu „współczucie“ gdyż sądzę iż on najlepiej maluje sytuację, zwłaszcza iż entuzjazmu wtedy nie znano na polu rodzimej sztuki, które dopiero runię się pokrywało.

Oryginalną jest dedykacja tej pierwszej opery Stanisławowi Augustowi: „Panowanie Waszej Królewskiej Mości oprócz wskrzeszenia nauk i sprowadzenia różnych kunsztów do kraju, będzie w kronikach narodowych najpierwszą epoką otworzenia teatru polskiego. Chęć tedy wieczną zostawić pamiętkę, tak oświadczonej mi w tem łaski Wa. Kr. Mo. jako i przysługi mojej najpierwszej narodowi uczynionej, odważam się też samą Operetkę z jak największą pokorą ofiarować W. K. M. i mnie samego najlaskawszej oddać protekcji“.

Waszej Królewskiej Mości etc.

Anno 1788.

Maciej Kamiński.

Nowy teatr zaczął swoje widowiska pod zarządem przedsiębiorcy Bizesti i Gaillarda; wystawiono w krótkim czasie dwie opery: „Bednarz“ Góseka i „Dwaj strzelcy“ Dunie'go. Bogusławski przetłumaczył z włoskiego „Il finto pazzo per amore“ i „Fraskatankę“ operę buffa Paisiello, w której i sam wystąpił w roli sławnego Brochi. Okazał w niej talent śpiewny i wysoką grę dramatyczną.

Wieczór ku czci Rodziewiczówny

W związku z jubileuszem 50-ciolecia pracy literackiej Marji Rodziewiczówny oraz w celu uczczenia jej zasług w obronie Kresów Wschodnich, Polskie T-wo Opieki nad Kresami powołało do życia Komitet Międzystowarzyszeniowy, który organizuje uroczysty „Wieczór“ ku Jej czci w dniu 3 kwietnia b. r. w sali Towarzystwa Naukowego (Pałac Staszica). Wejście bezpłatne za zaproszeniami, które można otrzymać w biurze T-wa O. N. K. w godzinach od 16.30 do 18-ej (Kredytowa 16 m. 25). Początek „Wieczoru“ o godz. 19.30.

Opera ta niezmiernie podobała się i przez długi czas zdobyła repertuar. Od roku 1775 do 1793 Bogusławski w tym dziale opery wzbogacił scenę następującymi operami włoskimi i francuskimi: „*Warjat miłości*“, Sacchiniego 1779; „*Włoszka w Londynie*“, „*Szkoła zazdrosnych*“ tegoż roku; „*Czekina*“, „*Don Juan*“, „*Wieśniaczka na dworze*“, od roku 1781 — 83; „*Falszywa ogrodniczka*“ Anfossiego. (1785); „*Filozofowie*“, „*Zafira*“, „*Wyspa Alcyny*“, (1790); „*La Serva Padrona*“ (Sługa panią) Pergolesego (1791).

Oprócz tych wystawiono wielką liczbę komedyj, dram i sztuk lżejszego pokroju, i to nietylko w Warszawie ale i w Grodnie, w Wilnie, w Dubnie, Lublinie, gdzie Bogusławski jeździł z towarzystwem. W r. 1793 przetłumaczył on i ułożył dla naszej sceny „*Axura*“ operę Salieriego. Był to wielki dowód postępu sztuki scenicznej u nas, chociaż nie dowierzano z początku temu przedsięwzięciu, a jednak pomyślny skutek uwieńczył usiłowania artystów. „*Axura*“ „*król Ormus*“ cieszył się wielkiem powodzeniem, do którego wiele się przyczynił pędzel Smuglewicza, który stworzył bajecznie piękną wystawę tej opery i tem samem oddano na pastwę złośliwych docinków autora ironicznego wierszyka krążącego po Warszawie:

O nieba! wstrząsa się natura,
Polacy myślą grać „*Axura*“.

Był to ten sam dowcipny jegomość, który napisał nagrobek dla Bielawskiego:

„Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi komedję napisze“

Rola samego Axura była jedną z najlepszych w repertuarze Bogusławskiego; pokazał się w niej wielkim artystą i znakomitym śpiewakiem. Ale i inne role były nader starannie oddane przez artystów naszych. Tak pomyślny skutek usiłowań Bogusławskiego i artystów zyskał wielkie pochwały Stanisława Augusta, który umiał oceniać ich talenty i prace, i stosownie je wynagradzał. Udarował Bogusławskiego kosztownym podarunkiem i kazał oświadczyć pełne swoje zadowolenie wszystkim artystom. Główniejsze role komiczne Bogusławskiego, które rozszerzały sławę jego jako wybornego aktora, były między innymi w operach: „*Fraskatanka*“ i „*Nosiwoda Paryski*“. Wkrótce potem wystawiono operę Martiniego „*Cosa rara*“ w tłumaczeniu Bogusławskiego, która niedość że była bardzo dobrze przyjęta, ale nadto muzyka jej stała się popularna w całym kraju.

Lecz wszystkie te opery tłumaczone z muzyką obcych kompozytorów opóźniały ukazanie się opery narodowej; pomimo iż kompozytorowie ówczesni jak Kamieński, Wejnert, Stefani i inni zajmowali się w małych swych utworach duchem swojskim ale prawdziwej opery jeszcze nie było. Co widząc, Bogusławski postanowił napisać operę narodową, w celu oddania przez muzykę ludową uczuć charakteru i obyczajów swojskich, i w roku 1794 wystawiona została po raz pierwszy opera „*Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale*“ z muzyką Stefaniego.

Następnie okolicznościami zagniony przeniósł się Bogusławski do Lwowa. Założony tam teatr tymczasowy zgromadził licznych aktorów, a między innymi śpiewaczki: Jasińską, Rutkowską, Kossowską, przytem tenorzystów: Kaczkowskiego, Nowickiego, Rutkowskiego; basów Szczurowskiego, Każyńskiego-

go, Baranowskiego, Indyczewskiego etc. Józef Elsner dał się tam poznać około roku 1796. Bogusławski zawsze czynny zajął się odbudowaniem amfiteatru w ogrodzie książąt Jabłonowskich, gdzie powiększyli grono artystów: Owsieński, Kudlicz, i Pieknowska.

Opera „*Krakowiacy i Górale*“ była tam przyjętą z wielkim zapalem, równie jak i mała operetka „*Agatka*“ księcia Radziwiłła z muzyką Hollanda. Wkrótce potem Józef Elsner wystąpił z operą „*Iskaha król Guaxary*“, a Bogusławski przetłumaczył tekst do muzyki Cimarosy „*Antreprenier w ambarasie*“.

Z upływem wieku 18-tego powrócił Bogusławski do Warszawy i zajął się gorliwie podniesieniem sceny, sprowadził ze Lwowa całe towarzystwo dramatyczne, a Elsnerowi polecił kierunek orkiestry. Śmierć Sitańskiej i przeciągająca się nieuleczalna choroba Kaczkowskiego wytworzyła potrzebę kształcenia nowych śpiewaków dla skompletowania opery, która coraz więcej przypadała do gustu publiczności, z widoczną krzywdą dramatu. Wystawiono więc wkrótce „*Flet czarodziejski*“ Mozarta i „*Przerwana ofiara*“ Wintera.

Bogusławski ciągle dawał dowody wielkiej zabiegliwości; potrzeba było walczyć i z teatrem włoskim i z niemieckim, i dlatego polskie widowiska były dawane tylko trzy razy na tydzień, i to w najniefortunniejsze dla teatru dni, czyli w poniedziałki, środy i piątki — notabene i dla opery i dla dramatu, a że na dramata mniej uczęszczano, a zatem tylko jeden dzień w tygodniu był mu poświęcony. Około roku 1800 wystąpiły w „*Przerwanej ofierze*“ Karolina Stefani i panna Pietrasz, podobały się bardzo; Dmuszewski zaś, a zwłaszcza Truskolawska entuzjazm obudziła.

Intrygi *Dobbolina* dyrektora trupy niemieckiej, sprawiły to, iż Rząd Pruski zakazał Bogusławskiemu występować publicznie. Ten zakaz niesprawiedliwy i dziki przerwał nagle tak świetny zawód naszego artysty. Mimo to wystawiono: „*Sultana Wampun*“ operę z muzyką Elsnera a Bogusławski przetłumaczył: „*Święto Braminów*“ i „*Duchowidz*“ z muzyką Millera.

W owych czasach sprowadzono też do Warszawy operę włoską buffa, której główną atrakcją był tenorzysta L. Santis, który się nader niefortunnie spisał niewłaściwem odezwaniem się do Napoleona I w czasie bytności tegoż w Warszawie. Cesarza Santis nie znał przedtem; dumny ten Neapolitańczyk przybył do Warszawy 1802 r. już jako znakomity tenor; występował na scenie często, jak również na koncertach i miał tę wadę iż nienawidził jak go kto pytał o jego pochodzenie. Owóż zdarzyło się, iż po odśpiewaniu duetu z panią Paër zbliżył się do niego Napoleon, na którego przedtem śpiewak nie zważał, pochłonięty wykonywanym duetem. Napoleon winshawał mu i zapytał skąd jest rodem czy nie Neapolu? Odpowiedział na to szorstko Napoleonowi: „*Già si vede al mio naso?*“ (*). Na to pani Paër dała mu szturchańca szepcąc: „*Che bestia, quest'e l'Imperatore*“ (**). — Santis przestraszony zawołał: „*Son morto*“ (***). — Tenże Santis po rozwiązaniu opery, długie lata trudnił się nauczycielstwem śpiewu.

(D. c. n.).

*) „Czy to widać po moim nosie?“

**) „Co za bydlę — przecież to sam Cesarz!“

**) „Jestem trup!“

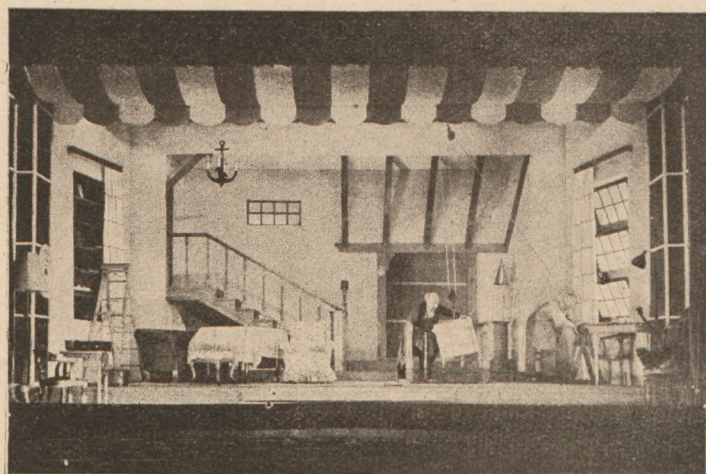
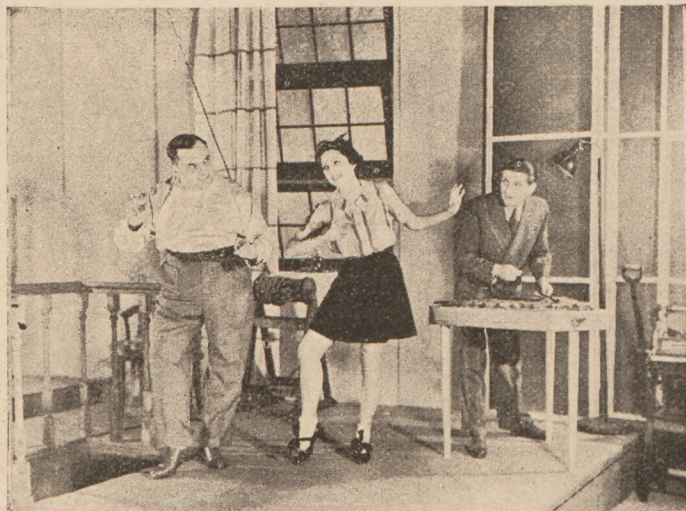
ŚWIAT TEATRU

WIELKI SUKCES TEATRU „ATENEUM”:
„CIESZMY SIĘ ŻYCIEM!”

Z TEATRU „WIELKA REWJA”



Janina Brochwiczówna i Witold Conti pełni
wdzięku wykonawcy ról głównych w „Rozwódce”



Dwie ilustracje
powyżej: Sceny
zespołowe w
wesolej kome-
dji angielskiej:
„Cieszymy się
życiem”.

Ulgowe kupony „Świata” do Teatrów Niezależnych

Teatr Malickiej

pod dyr. Z. Sawana
Karowa 18. Tel. 5-29-99

KUPON „ŚWIATA”

ważny od 31. III do 7. IV
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

ważny codziennie o 8-ej (również w so-
boty i święta) a w niedzielę nadto
o 4-ej ppł. w kasie teatru cały dzień
bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.

Teatr „8.15” Śniadeckich 5

Tel. 7-00-26

KUPON „ŚWIATA”

ważny od 31. III do 7. IV
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru
od 11 — 2 i od 5-ej ppł.
do 8-ej w. na wszystkie miejsca



Stefan Jaracz, świetny w roli
dobrodusznego dziwaka.

RECITAL TANECZNY ZIUTY BUCZYŃSKIEJ

Wystarczy aby nazwisko Ziuty Buczyńskiej uka-
zało się na afiszach, żeby przyciągnąć liczne rzesze
wielbicieli jej talentu. To też sala Teatru Wielkiego
w dniu jej występu była wypełniona po brzegi.

Z wielką radością stwierdzić należy, że p. Bu-
czyńska nie ustaje w poszukiwaniu nowych dróg
kompozycyjnych, w doskonaleniu się w technice ta-
necznej, w ciągłym rozwoju opieki nad rodzimym
folklorem, w pogłębianiu wyrazistości i ekspresji
t. zw. literackich tematów w tańcu, a już prawdziwą
niespodziankę sprawiła demonstrując czystą formę
tańca w prześlicznej „Indrodueta“ (muz. Rachmani-
nowa i w „Paziu“ (Scarlatti), przy czym w tańcach
tych wykazała wielki postęp techniczny.

Obydwa te tańce obok świetnego „Tańca bawar-
skiego“, skomponowanego w formie charakterystycz-
nej groteski i wykonanego z właściwym Buczyńskiej
wdziękiem, porywającym widownię — były najlep-
szymi numerami kompozycyjno-wykonawczymi.

Podobał się również wiośniany i powiewny
„Walc“, leciutki, jak mgiełka „Au clair de lune“
(muz. Debussy) oraz pełen wyrazu taniec „Dziew-
czyna z przedmieścia“ (muz. Kapuściński). Ta ostat-
nia produkcja uwydatniła wielką skalę talentu, roz-
piętości ekspresji, tak odrębnej w tym chociażby
tańcu od „Niepotrzebnego dziecka“, który to taniec



Ziuta Buczyńska w „Oberku“

przyczynił się w swoim czasie do zdobycia przez Ziu-
tę Buczyńską palmy pierwszeństwa na Międzynaro-
dowym Festiwalu Tańca w Wiedniu.



*Ziuta Buczyńska jako „Paź“
(muzyka Scarlattiego)*

Wieczory Klubu „Ścichapekł“

Istniejący od kilku zaledwie tygodni klub saty-
ryczno - literacki „Ścichapekł“ zdołał już, w tak
krótkim czasie podbić publiczność warszawską, sprag-
nioną kulturalnej zabawy i prawdziwego, na wy-
sokim poziomie stojącego humoru. Wielkie powo-
dzenie, jakim cieszą się te jedyne w swoim rodza-
ju wieczory, zainicjowane i zorganizowane przez
p. Zofję Arciszewską, zawdzięcza klub pierwszo-
rzednym autorom i wykonawcom, wśród których
figurują nazwiska takich asów humoru, jak Z. Bron-
cel, Nowina Czerny, J. Czyściecki, R. Dalborowa, K.
I. Gałczyński, Z. Światopełk - Karpiński, W. Kora-
biowski, St. Kwaśniewski, J. Minkiewicz, J. Muchar-
ski, A. Maliszewski, St. Otwinowski, S. Pięta, Noel,
L. Świeżawski, Wery, Waldorf, St. Wiech Wiechecki,
J. Zaruba, J. Zagórski, K. Zbyszewski.

W ostatnią sobotę rekord humoru pobił J. Czyś-
ciecki („Mistrz charakteryzacji“ i „Koncert rekla-
mowy“ w wyk. pp. Porawskiej i Frenkla). Wielkiem
powodzeniem cieszył się aktualny, dowcipny feljeton
Noela „B. b. minister“ i szereg innych.

W wieczorach klubu biorą udział również goście.
Bezpośredni, żywy ich udział wytwarza specjalną
atmosferę wspólnej zabawy, pozwalając wyłowić
z pośród publiczności prawdziwe perły humoru.

Nic dziwnego więc, że urozmaicone wieczory klu-
bu stały się atrakcją stolicy i gromadzą w każdą śro-
dę i sobotę miłośników rzetelnego humoru i tej jesz-
cze niezbyt u nas popularnej, wspólnej zabawy, z któ-
rej tak słynie Paryż.

URLOP HUBERTA GARDY

POWIEŚĆ

— Kąpiel za długo będzie trwała — zdecydował Hubert — wystarczy nam chwilowo miednica. Wody chyba nie zabraknie?

— Jak zabraknie, proszę zadzwonić. — Wskazał krótkim ruchem ręki taśmę dzwonka wiszącą u drzwi.

— Zatem dziękuję. Garda odprawił monstrum.

Walizy nasze już tu były. Rozpakowaliśmy je na prędko i po pół godzinie schodziliśmy nadół odświeżeni, przebrani i wściekle głodni.

Charakterystyczną cechą tego starego domu, pierwszym wrażeniem jakie na mnie sprawił, była mroczność jego wnętrza. Później światło płynących, słonecznych dni znacznie to wrażenie zatarło, nie na tyle jednak, bym zupełnie pozbył się tego pierwszego, przykrego uczucia. Wróciło spotęgowane do maximum z powodu późniejszych wypadków, chwilowo jednak daleki byłem od jakichś złowrogich przeczuć.

Ludzie miasta są przyzwyczajeni, by mrok pokoju ustępował za jednym ruchem ręki, przekręcającej taster. Elektryczność rozbłyskuje nagle i światło rozpędza odrazu czającą się ciemność, czyni wszystko widocznym, jasnym, niedwuznacznym.

Jakże inaczej było tutaj! Zgasiwszy świece wyszliśmy na korytarz i odrazu ogarnęły nas nieprzeniknione ciemności. Hubert wyciągnął zapalnik, i przy świetle chybliwego płomyka ruszyliśmy przed siebie. Po minięciu korytarza, w refleksach światła z otwartych na dole drzwi ujrzelśmy zarysy poręczy schodów i stopni. Doleciał nas gwar rozmów.

Pokój na lewo od głównego wejścia był jadalnią. Zastaliśmy tam całe towarzystwo.

Zygmunt Chmura przedstawił nas kolejno.

Na końcu długiego, zastawionego obficie stołu, siedziała starsza, siwowłosa pani. Żywe spojrzenie dużych oczu, o młodzieńczym nieomal blasku, stanowiło dziwny kontrast z białymi, gładko przyczesanymi włosami i zwiędniętą skórą policzków.

— Pan Jerzy Wydma — przedstawił mnie Chmura.

Pani nazywała się Aniela Malczykowa i była matką obecnej pani Kolskiej. Z prawej jej strony siedział tęgi, okazały mężczyzna, z lewej korpułentna, o rozlanej figurze, kobieta, której regularne rysy twarzy zatracaly się w warstwie tłuszczu. Oczy pod grzywą ciemnych włosów były jednak wyjątkowo piękne i wyraziste. Ciemnopiwe, z jasnymi plamkami, miały w sobie jakiś leniwy, senny wyraz zmysłowości. Podała mi wypielegnowaną, upierścienioną dłoń. Lukrecja Kolska, wdowa po Michale, jak się dowiedziałem od Chmury. Mężczyzna siedzący z prawej strony pani Anieli, był to brat zmarłego, Zenon. Miał nalaną twarz, z małym, okrągłym nosem, uzbrojonym binoklami w złotej oprawie, pełny podbródek i niemal kobiece w rysunku usta. Dłoń była tłusta i lekko spocona.

Przy pani Kolskiej siedział chłopak lat piętnastu, o twarzy pokrytej rzęsiście piegami, zadartym,

krótkim nosie i szerokich, dużych ustach. Ładne oczy, nie pasujące do tej zdecydowanie brzydkiej twarzy, miały w sobie jednak wyraz skrytej złośliwości. Nad niskim czołem sterczała strzecha sztywnych, niesfornych, jasnych włosów. Był to Zbyszek Górski, syn Kolskiej z pierwszego małżeństwa.

Przy nim zajmował miejsce pan Czesław Runo, korepetytor chłopca. Młody człowiek lat dwudziestu kilku, blondyn, o regularnych rysach nieciekawej twarzy, czerwonej od słońca i błyszczącej.

Za nim siedziała Janka i Chmura. Z drugiej strony stołu, obok Zenona Kolskiego stały dwa wolne krzesła, widać przeznaczone dla nas. Za nimi siedział pan Piotr Żygenda, administrator majątku. Szeroki w ramionach, o chmurnym spojrzeniu mężczyzna, mocnych, lekko wystających szczękach i równym, trochę do tyłu cofniętym czołem, nad którym sterczały krótko przycięte, ciemne włosy.

Zajęliśmy miejsca.

Jakże przeszła panom droga? — zagaiła rozmowę pani Aniela, zwracając się do Huberta.

Przypuszczałem że taki będzie początek rozmowy i uśmiechnąłem się w duszy.

— Dziękuję. Zupełnie dobrze.

Hubert nie lubił zdawkowej konwersacji, to też z konieczności musiałem podchwycić wątek.

— Z powodu upału musieliśmy zrobić dłuższy postój. Naogół jazda była bardzo przyjemna, a to dzięki pogodzie i świeżości wrażeń, jakie daje podróż samochodem.

— Tak, to nie to, co kolej — starsza pani skinęła na służącego, dając mu niemy znak. Ten przysunął się do mnie z półmiskiem. Uwolniło mnie to narazie od odpowiedzi.

— Jednak samochód męczy więcej niż kolej — wtrącił uwagę Zenon Kolski.

Zaległo chwilowe milczenie, gdyż wszyscy zajęci byli jedzeniem. Jak skonstatowałem, apetyty naogół służyły. Najmniej jadł i najprędzej odłożył sztućce Runo.

Obserwowałem całe towarzystwo. Sądziłem że Hubert pójdzie za moim przykładem, jednakże zdawał się być pochłonięty całkowicie zawartością swojego talerza, nie nawiązując z nikim rozmowy, jak zwykle zamknięty w sobie i milczący.

— Mamo, — rozległ się raptem cienki głos Zbyszka — czy ten pan — tu bezceremonialnie wysunął w moim kierunku niezbyt czysty palec — jest detektywem?

Nastąpiło ogólne, przykre poruszenie.

— Zbyszku! — krzyknęła matka — jesteś niemożliwy! Muszę się za ciebie wstydzić!

— Bo tak mi się przypatrywał! Hi... hi... hi... — zarechotał w najgłupszy sposób.

— Bardzo pana przepraszam... Zbyszek jak zawsze jest nieznośny. Pani Kolska była zmieszana. — Czytuje same kryminalne powieści i ciągle sobie wyobraża, że sam jest detektywem.

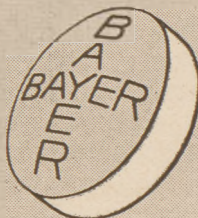


BÓLE głowy...

mogą powstawać wskutek nieprawidłowego krążenia krwi.

Odciążając system krążenia — skutecznie usuwają bóle słynne

T A B L E T K I
ASPIRIN



JEDYNIE Z KRZYŻEM BAYERA · JEDYNIE Z KRZYŻEM BAYERA

— Nie dostanie zato po kolacji truskawek — zaopiniowała babka.

— Dużo sobie z tego robię! W ogrodzie jest więcej! Chłopak wydał pogradliwie usta.

Chcąc zorjentować się lepiej w otoczeniu, a zarazem powodowany pewnego rodzaju złośliwością, zaryzykowałem małą próbę:

— Przyglądałem się pani synowi — rzekłem najpoważniejszym tonem — gdyż uderzyło mnie jego doprawdy niezwykle podobieństwo z chłopcem w jego wieku, z którym nawiasem mówiąc, łączą mnie węzły wzajemnej sympatii, synem hrabiostwa Zbruckich. Ta sama bezpośrednia prostota wrodzonej szczerości i taka sama swoboda obejścia...

Obserwowałem wrażenie jakie wywrą moje słowa. Twarze matki i babki zajaśniały uśmiechem, a pani Kolska w dodatku obdarzyła mnie powłóczystem, dziękczynnym spojrzeniem.

Brwi Chmury uniosły się na jeden krótki moment w niemym geście zdziwienia, zachował jednak zupełną powagę, zato Janka wyraźnie zagryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

— Bardzo to miło z pana strony, że zechciał zwrócić uwagę na naszego Zbyszka — rzekła ciepłym głosem starsza pani — jest naszym ogólnym ulubieńcem.

Nie chcąc mącić życzliwości, jaką wywołałem do swojej osoby u obydwóch kobiet, nie poruszałem już tego tematu. Rozmowa ożywiła się, stając się ogólną i reszta kolacji przeszła w pogodnym nastroju.

Po krótkiej pogawędce w salonie, towarzystwo rozeszło się do swoich pokoi. Została jedynie Janka,

Chmura i my dwaj. Dziewczyna zaproponowała przejście na tylną werandę domu, udaliśmy się więc za nią.

— Czy panowie nie są zmęczeni podróżą? — rzuciła, siadając na drewnianej ławce.

Była cudowna, ciepła, letnia noc. Spojrzałem na ogrom usianego gwiazdami nieba i jakoś odechciało mi się spać.

— Jeżeli państwo pozwolą, to chyba udam się do siebie — rzekł Hubert, nieczuły na urok natury i nie poddający się nastrojom jakie ona przemożnie umie narzucać.

Koncert - Raut Tow. „Trzeźwość”

Staraniem Towarzystwa „Trzeźwość” odbędzie się w sobotę dn. 2 kwietnia w sali Rady Miejskiej wielki Koncert - Raut o wysoce interesującym programie. W Koncercie wezmą udział: P. P. Z. Buczyńska, M. Grelichowska, I. Jedyńska, E. Hofmanowa, B. Kostrzewska, K. Madeyska, A. Rudnicka, N. Stokowska, H. Szmolcówna, M. Zimińska, E. Mossakowski, R. Werner, E. Zayenda, jako akompanjatorzy: Prof. L. Urstein, W. Ruśkiewiczowa i A. Kapuściński. Ze względu na wybitne nazwiska artystów biorących udział w Koncercie, budzi on duże zainteresowanie wśród publiczności. Bilety do nabycia w Biurze Państwowych Zakładów Zdrojowych, Krak. Przedmieście 11.

PIWNICE WIN HOTELU EUROPEJSKIEGO

w Warszawie. Sklep vis à vis Komendy Miasta. Polecają bogaty asortyment WIN: Bordoskich, Burgundzkich, Reńskich i Mozaelskich od 5.50 zł. oraz koniaki zagr.

i wódki gatunkowe „Suchowola”. Tel. 500-22

Zostaliśmy we troje. Początkowo czułem się trochę skępowany, gdyż młode pary najlepiej w takie noce czują się same, lecz uspokoiła mnie refleksja, że i tak mają po temu dostateczną ilość okazji. To też z czystym sumieniem usiadłem z drugiej strony dziewczyny, podziwiając piękno uśpionego krajobrazu.

Z prawej strony rozciągał się park z ogromnymi, starymi drzewami i rozciągniętymi trawnikami. Mrok osłaniał go teraz gęstym woalem, tylko poprzez ciemne pnie drzew świeciły w księżycowej poświacie jasno zielonym blaskiem, równo przyszyte gazony z czarnymi bryłami karłowatych sosen.

Z lewej strony poplątany gąszcz drzew i krzewów tworzył zbitą ciemną masę, u góry obramowaną, jasną, świetlistą wstążką blasku księżyca.

Przed nami w całej swej krasie rozłożyła się urocza dolina. Rzeka srebrną nitką wiała się poprzez gąszcz sitowia, połyskując i migocząc, żywa, drgająca, tajemnicza. Skręcony jej zygzak przecinał łąkę jarzając się pasmem. Przez środek biegła biała droga z ciemnymi plamami mostów, pięła się na wzgórze i nikła gdzieś w mrokach jego szczytu. Rosnące przy niej gdzieniegdzie ogromne rozłożyste topole drżały w leciutkim podmuchu nieuchwytnego wiatru, miljonem ruchliwego, srebrnego listowia. Zapach siana, miesząc się z zapachami kwiatów dochodził mocną wonią aż tutaj.

Janka pierwsza przerwała milczenie.

— Pana uwaga przy stole była paradna — myślałam że nie opanuję śmiechu!

Mruknąłem coś niewyraźnie.

— Tembardziej, że pierwszy raz widział pan przecież Zbyszka — ciągnęła dalej. — Jest złośliwym, upartym i krnąbrnym chłopaczyskiem, czyhającym tylko na okazję, by komuś zrobić jakąś dokuczliwą psotę. Mówiąc szczerze, niecierpimy go tutaj wszyscy, tylko matka i babka nie widzą za nim świata.

— Odniosłem to samo wrażenie, to też pozwoliłem sobie na tę uwagę. Korepetytor musi z nim mieć dużo kłopotu?

— Koło udręki! Podziwiam jego cierpliwość. Parę dni temu widziałam jak złapał muchę, poobcinał jej skrzydła i zaśmiewał się później z jej niezdatnych ruchów! Brr...

Chmura obejrzał się mimowoli.

— Nie chciałbym, by nas kto słyszał. Powiedzą że plotkujemy.

— No i będą mieli rację — rzekła dziewczyna. Twarz jej była w mroku, ale po konturze policzka poznałem, że się uśmiechnęła. Czy pan Garda opowiedział panu wszystko? — spytała mnie, ścisząc głos.

— Owszem. Wszystko, co sam wiedział. O reszcie będzie decydował na miejscu.

Zaległo chwilowo milczenie.

Cichym, bezszelestnym lotem przeleciała obok mnie wielkoskrzydła ćma, znikając natychmiast w ciemności. Tchnienie wiatru musnęło mi twarz, przynosząc ze sobą falę świeżego, wilgotnego zapachu rzeki. Gdzieś zdała, z mroków nocy, doleciało nas urywane, ledwo dosłyszalne szczekanie psa. Po chwili psy podwórzowe odpowiedziały mu zgodnym, jazgotliwym chórem. Olbrzymi, jasny księżyc wypłynął ponad korony drzew.

Dziewczyna zabrała głos.

— Czy mają panowie jakiś określony plan działania?

— Nie. Ewentualna akcja mego przyjaciela będzie zależała od okoliczności. Wszelkie obmyślane zawczasu pociągnięcia są możliwe jedynie przy akcji zaczepnej, o której w danej sytuacji nie może być przecież mowy. O ile orjentuję się w zamiarach Huberta, to chce on przede wszystkim poznać dokładnie otoczenie.

— Rażniej mi teraz, kiedy panowie już tu są, ale mimo to stale mam uczucie jakiegoś wewnętrznego niepokoju.

Podparła brodę na dłoni i zapatrzyła się na rozległy widok. Chmura wyciągnął papierosnicę, częstując mnie papierosem. Za chwilę blask zapalki rzucił refleksy światła na jego suchą twarz.

— Ciągłe jesteś jeszcze pod wrażeniem śmierci ojca — to wszystko. Zczasem nerwy uspokoją się, a wówczas znikną i obawy — rzekł swoim równym, opanowanym tonem.

— Bo ja wiem? Wmawiam w siebie że tak jest, ale jakoś bezskutecznie. Prostu boję się — jak skończony tchórz — próbowała się uśmiechnąć, ale ramionami jej wstrząsnął dreszcz.

— Zimno się robi. Chyba już pójde spać? — zaproponowałem, nie chcąc przedłużać tej rozmowy.

Pożegnałem młodych i udałem się do siebie, zapalkami oświecając drogę.

Hubert jeszcze nie spał. Postawił sobie świecznik przy łóżku i leżąc czytał książkę. Ujrawszy mnie na progu, odwrócił głowę.

— Nie śpisz jeszcze? — rzuciłem trochę głupie pytanie.

Śpię jak zabity — ty przyjacielu rodu Zbruczych — odparł mi poważnym tonem.

Zignorowałem tę jego uwagę milczeniem. Łóżko było wygodne, o świeżej, lekko pachnącej lawendą pościeli. Zasnąłem kamiennym snem niemal z chwilą gdy dotknąłem głową poduszki.

ROZDZIAŁ II.

Rozmowy

Obudziłem się wcześniej. Hubert spał jeszcze, mnie jednak sen odleciał na dobre. Ubrałem się szybko i cicho wysunąłem z pokoju.

Ranek był różowy i świeży. Rosa tysiącami błyszczących kropeł zasypała, niby brylantami, kobierzec trawnika. Słońce nie rozproszyło jeszcze chłodu nocy.

D. c. n.

Wystawa poświęcona twórczości literackiej A. Struga

W nowym pawilonie Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, ul. Koszykowa 26, otwartą została wystawa, poświęcona twórczości i życiu Andrzeja Struga.

Zorganizowana z wielkim pietyzmem i starannością wystawa obejmuje dwa działy, zawierające wiele interesujących eksponatów, jak rękopisy, dyplomy literackie, bibliografię i inne, ukazując metody pracy i poszczególne etapy w twórczości i życiu wielkiego pisarza.

Wystawa trwać będzie do dn. 10 kwietnia r. b.

M. ŁOPUSZAŃSKI

Ciekawostki Przyrodnicze

ODŚWIEŻANIE STARYCH
OBRAZÓW.

Prawie wszystkie obrazy malowane olejnemi farbami zawierają (jako składnik białej farby) ołów, zaś w mieszkalnych lokalach, jako domieszka powietrza, zawsze się znajduje siarkowodor, to też łącząc się z ołowiem siarka siarkowodoru daje siarczek ołowiu czarnego koloru, wobec czego obrazy zawierające ten związek mają przykry szary ton. Dla odnowienia takiego obrazu wystarczy zwilżenie go wodą z dodatkiem wody utlenionej, gdyż w wyniku tej operacji ciemny siarczek ołowiu zamienia się na biały tlenek tegoż ołowiu.



**NADAJE CERZE PANI ŚWIE-
ZOŚĆ I POWAB MŁODOŚCI.
JEST ON NAJPEWNIJSZYM
SPRZYMIERZENIEM
URODY I POWODZENIA.**

TROCZĘ O DŹWIĘKACH.

Są owady wydające dźwięki, których ucho ludzkie nigdy nie słyszało, mimo że narządy służące za siedlisko tych dźwięków są znane. Rozmaici ludzie słyszą wysokie tony. Są osobniki, które nie mogą dosłyszeć np. pisku nietoperza. Helmholtz ustalił górną granicę (dla wszystkich tonów) na 38.000 drgań na sekundę, nie ulega jednak wątpliwości, że tony wyższe (o wyższej częstotliwości) są bardzo rozpowszechnione w naturze, również bezspornym jest fakt istnienia zwierząt zdolnych do odczuwania tych tonów jako pewnika: niema dźwięków, którychby nie był w stanie posłyszeć jakiś narząd słuchu. Oko, do którego nie trafia promień, ulega zanikaniu (jak np. u zwierząt jaskiniowych). Doświadczenia wykazały istnienie tonów o 800.000 drgań na sekundę.

KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI (K. K. O.)

są dźwignią dobrobytu

Niezawisłości politycznej narodu towarzyszyć powinna niezależność ekonomiczna ugruntowana przede wszystkim na spotęgowaniu rodzimych sił wytwórczych. — Gromadzenie kapitałów, jako zasobów energii zbiorowej, służyć powinno za sprawdzian dobrobytu powszechnego. — Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.) w liczbie 355 są w Polsce — wzorem państw zachodnich — regionalnymi zakładami pieniężno - kredytowymi, ogniskującymi — na gruncie zaufania ogółu miejscowego — jego dorobek materialny. Wszystkie K. K. O. — (łącznie z Kasą Galicyjską we Lwowie i rusińską „Szczadnicą“ w Przemyśle) — jednoczą zgórą 1.800.000 wkładów drobnych, a zarazem reprezentują pokaźny zespół energii pieniężnej: bezmała 800 milionów zł. kapitałów i lokat.

Dzięki rozgałęzionej swej akcji kredytowej na potrzeby dolnych warstw narodu tworzą K. K. O. nurt ożywczy dla dobrobytu, skoro zespół drobnych pożyczkobiorców przekracza w K. K. O. 800.000 jednostek. Żywy obrót pieniężno-kredytowy wszystkich K.K.O. w Polsce, obsługujący na 355 placówkach regionalnych potrzeby lokalne szerokich sfer społeczeństwa, daje w wyniku tego nie zachwianą płynność lokowanych oszczędności i kapitałów a to przy publicznej — również rozgałęzionej regionami — kontroli organów ciała samorządowych. W dziedzinie przeto gromadzenia kapitałów ojczystych zdołały K. K. O. pozyskać w Polsce odrodzonej przodujące miejsce. Jednym z takich zakładów pieniężno - kredytowych jest podstołeczna K. K. O. (na pow. Warszawski) z siedzibą w Warszawie, przy ul. Zgoda Nr. 7, z Oddziałami: w Pruszkowie, Piasecznie, Nowym - Dworze, Jeziornie i Wołominie. — W 10-tym roku swego istnienia zgromadziła ta K. K. O. prze-

szło 44.000 ciulaczy (książeczek) przy ogólnej kwocie lokat i wkładów 32.100.000 zł., a rocznym obrocie — ćwierć miljar da zł., — Za



Gmach własny KKO. pow. Warszawskiego, Zgoda 7.

okres 9-letniej swej działalności zdołała ta Instytucja rozprowadzić kredytów i pożyczek na sumę zł. 79.223.000 (56.218 pożyczkobiorców) na cele budowlane, popieranie rodzimego handlu i rzemiosł, na zakup inwentarzy rolniczych, kupno krów, zakładanie sadów i t. p., — stwierdzając żywotność finansową i gospodarczą rolę tej placówki na równi z innymi K. K. O. w Polsce. — Pupilarna gwarancja funduszy lokowanych, ustawowo zastrzeżona dla wszystkich K.K.O. ze strony lokalnych Związków Samorządowych, toruje tym zakładom należne zaufanie, a dzięki racjonalnej i ogólnej akcji kredytowej, obejmującej rozległe a dolne potrzeby narodu, posiadają te Instytucje ugruntowaną równowagę swych obrotów pieniężnych, zapewniającą całkowitą płynność funduszy lokowanych.



Moja sliczną cerę

zawdzięczam tym dwóm
kremom: pielęgnującemu
i upiększającemu.

CRÈME SIMON
CRÈME SIMON
M.A.T.
PUDER SIMON
MYDŁO SIMON

**NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW
NIEMA PIEGÓW**

może sobie powiedzieć Pani, nie dopuszczając do występowania piegów na wiosnę. Zapobiega tej szpeczącej dolegliwości cery i usuwa piegi

**KREM
PRECIOSA
PERFECTION**

INSYTUT REDUTY

(Kopernika 36/40, tel. 2-37-88).

Codziennie o godz. 8-ej przedstawienie „Teorii Einsteina” A. Cwojdzńskiego w reżyserji Juliusza Osterwy. Bilety do nabycia w Instytucie i biurze „Orbis”. W przygotowaniu sztuka w 3-ach aktach Adama Bunscha p. t. „Hanecka i duch”.

COGNAC



MARTEAU

Kronika Muzyczna

Z FILHARMONJI.

Ostatni koncert filharmonijny należał do wyjątkowo interesujących. Nietylko nazwisko słynnego kapelmistrza, Ernesta Ansermeta, ale i program wzbudził wielkie zainteresowanie. Obejmował oprócz Beethovena, Wagnera i Ravela koncert skrzypcowy Albana Berga, ostatnie dzieło genialnego kompozytora niemieckiego, zmarłego przed dwoma laty. — W wykonaniu III. symfonji Beethovena Ansermet odstąpił od utartej tradycji. Zrezygnował z bohater-skich i tytanicznych akcentów tego dzieła, nie podkreślał też demonicznego nastroju Scherza; „uzdrowił” niejako tę kompozycję, ściągnął ją na ziemię — Scherzo, zwolnione nieco, brzmiało wesoło, prawie że tanecznie. Nie był to Beethoven, jakiego zwykliśmy słyszeć, lecz pomijając odmienną interpretację, wykonanie było doskonałe i wysoce kulturalne. Najpiękniej może wypadł Wagner (Bachanalja z I. aktu „Tannhau-sera”). Dyrygent uwypuklił tu wspaniałe orgjastyczną dynamikę, jak i głęboko liryczne akcenty tego cudownego dzieła.

Lecz sensacją wieczoru był przedewszystkiem koncert skrzyp-cowy Albana Berga, wykonany poraż pierwszy u nas przez

skrzypka amerykańskiego, Louis Krasnera. Krasner jest jedynym wykonawcą tego koncertu, na je-go to życzenie podobno koncert ten został napisany. Wiadomo, że Alban Berg jest najwybitniejszym przedstawicielem muzyki nowoczesnej (uczeń Schönberga, repre-zentant t. zw. muzyki dwunasto-tonowej), toteż nie należy się dzi-wić, że utwór ten mimo wielkich walorów artystycznych, nie zdo-łał porwać słuchaczy — można by-ło nawet tu i ówdzie zauważyć gło-sne objawy niechęci; zrozumie-nie tej muzyki wymaga mianowi-cie głębszego przygotowania i o-słuchania się z nową muzyką. Koncert Berga, ciekawy i dźwię-kowo doskonały, jest specjalnie piękny w ostatniej części, głęboko lirycznej. Jest ona związana z bo-lesnem przeżyciem kompozytora, ze śmiercią młodziutkiej przyja-ciółki Manon Gropius, córki wdo-wy po Gustawie Mahlerpe. Jej to poświęcił Berg ostatnie swoje dzieło, wypisując na partyturze „Dem Andenken eines Engels” („Pamięci Anioła”). — Koncert skrzypcowy Berga znalazł w Kra-snerze wspaniałego interpreta-tora.

Dr. Hüssowa.

**1500 złotych
przeznacza czasopismo
„TEMPO”**

jako nagrody konkursów społecz-nego, graficznego, poetyckiego, bibliograficznego. Warunki kon-kursów wysyła bezpłatnie: „TEMPO”, KATOWICE, SŁOWACKIEGO 17.

Silę i zdrowie daje



**FF Fospatyna
FALIERA**

**WYTWORNY
PUDEK**

**GELOBIL
WARSZAWA**

**KREM
ODŻYWCZY**

**TRYKOTAŻE
POŃCZOCHY**

TRICOT

**WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 123**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego № 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10-13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11-1 pp. tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów redakcja nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5. — Kw. zł. 13.50 gr., z odnosz. do domu mies. zł. 5.50 gr. kw. zł. 15 Zamiejscowa mies. zł. 6, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8, kw. zł. 21.60 gr.

Każdy prenumerator otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

ŚWIAT FILMU

Z ZA KULIS EKRANU.

Greta Garbo kreowała już role: Rosjanki, Francuzki, Angielki, Szwedki, Niemki, Hiszpanki. Obecnie zagra rolę Polki.

„Pani Walewska” jest trzecią rolą Greta Garbo, tyczącą XIX stulecia — pierwszą była „Anna Karenina”, potem „Dama Kamelkowa”.

Clarence Brown po raz ósmy współpracuje z Greta Garbo.

Czy wiecie, że Charles Boyer ma czaszkę wyjątkowo podobną do Napoleona? Ułatwi to w znacznej mierze charakteryzację artysty.

Charley Boyer został odznaczony najwyższą nagrodą Akademii Filmowej za kreację w tym filmie. Do filmu przygotowano w Hollywood specjalną wieś, która miała zastąpić Walewice. Zaznaczyć trzeba, że do „Pani Walewskiej” sprowadzono z Paryża cały szereg specjalistów, historyków i literatów. W skład tej ekipy weszło 14 Francuzów i 4 Polaków.

Realizacja „Pani Walewskiej” kosztowała 3.800.000 dolarów. Jest to najdroższy — jak dotychczas wyprodukowany film w Hollywood.

„Panią Walewską” ujrzymy już wkrótce.

NOWY FILM CHAPLINA.

Z Hollywood donoszą, jakoby Charlie Chaplin ukończył już przygotowania do swego nowego filmu z Paulette Goddard i niebawem ma przystąpić do realizacji.

Będzie to komedia z problemem społecznym.

Wiadomość ta wywołała prawdziwą sensację w kołach Ameryki.

NOWINY FILMOWE.

Wallace Beery odtwarza główną rolę w dwu nowych filmach: „Bad man of Brimstone” — film w stylu „Viva Villa”, gdzie partnerką jest Virginia Bruce. W filmie tym ujrzymy również nowego gwiazdora Dennisa O'Keefe.

Następnym filmem Wallace'a Beery będzie „Fanny” w/g słynnej sztuki Pagnola. Partnerką jego ma być Maureen O'Sullivan.

* * *

Do filmu „Marja Antonina” zaangażował W. S. Van Dyke 5.500 statystów, oraz 500 fachowców w dziedzinie budownictwa dla wybudowania pałacu wersalskiego i okolic z czasów Ludwika XVI.



Miss Bartira, tancerka, gwiazda „Casino de Paris”

* * *

Powieść Kestnera „Trzej panowie w śniegu” ukaże się w edycji filmowej w obsadzie: Frank Morgan, Robert Young, Florence Rice.



Nigdy nie jest zapóźno

myśleć o zdrowiu tem bardziej jeżeli cierpisz na chorobę nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL” a gdy przekonasz się o do-

datnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” GĄSECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.



żądajcie **OLLA-TROPIC!**

To już przystawie:

MODNE TKANINY

CWEJKO

TANIO SPRZEDAJE

Magazyny detaliczne

Nowy - Świat 40, Marszałkowska 102,
Chmielna 33, Marszałkowska 56 i 154

2 x dziennie
za **1 grosz**

CHERYS
O NIEZRÓWNANYM SMAKU

IDEALNIE
CZYSZCI ZĘBY
MYDEKKO
DO ZĘBÓW

Uzdrowiska sowieckiej Armenii

Armenia stała się obecnie kwitnącą, przemysłowo - rolniczą republiką.

W kraju tym wiele uwagi poświęca się sprawie wypoczynku.

Uzdrowiska sowieckiej Armenii w ciągu lat ostatnich zdobyły wielkie powodzenie. Uzdrowiska te są różnorodne, posiadają wartościowe źródła lecznicze i czarują swą wspaniałą przyrodą. Zaliczyć należy do nich uzdrowisko Delizan, położone w wąwozie na wysokości 1.258 m. nad poz. morza. Klimat Delizanu ma przewagę nad klimatem nawet osławionego Davos w Szwajcarii. Czyste powietrze, przesycone żywiczną wonią lasów, piękno krajobrazu, wyjątkowy klimat, ciepła zima, źródła mineralne, jak alkaliczne - kwasowęgłowe źródło Błdan-Czaj w pobliżu, sprzyjają kuracji i wypoczynkowi.

Uzdrowisko Arzni, czynne w ciągu całego roku, leży również na wysokości 1.250 m. nad poz. morza. Doskonale wyniki daje tu leczenie chorób żołądka i dróg moczowych. Wody źródeł mineralnych Arzni pod względem swego składu podobne są do wód Nauheimu i Wiesbaden, ze względu na zawartość

Kaszel męczy

UŻYWAJCIE WYPRÓBOWANEGO ŚRODKA WYKRZTUSNEGO I PRZECIWBRONCHITOWEGO

DO NABYCIA W APTEKACH

Skład główny: Apteka Mgr. J. Rawskiego
Warszawa, ul. Mariarska 12

DANUTOL - RAWSKI

w postaci kropeł przetworu roślin leczniczych

ŁAGODZI ATAKI KASZLU
i USUWA BRONCHIT

gazu — do narzanu Kisłowodzka, a częściowo i Essentuki Nr. 17.

Na wysokości 1925 m. n. p. m. leży nad jeziorem wysokogórskie uzdrowisko Sewan. Łagodny klimat, czyste powietrze morskie, wspaniała plaża czynią z Sewanu jedno z najlepszych uzdrowisk Armenii.

Uzdrowisko Dżermuk (2.000 m. n. p. m.) posiada źródła lecznicze pokrewne wodom karlsbadzkim, polecane w reumatycznych schorzeniach stawów i mięśni, w chorobach kobiecych, żołądka, wątroby, niewralgii i artretyzmie.

Wymienić tu należy również położone w dolinie rzeki Araksa uzdrowisko Dawlu z 17 źródłami, których wody stosowane są do użytku zewnętrznego w schorzeniach o charakterze reumatycznym, w niewralgii i niektórych formach chorób serca oraz wątroby.

Prócz wyżej wymienionych — sowiecka Armenia posiada szereg innych uzdrowisk oraz stacyj klimatycznych, wśród których na wyróżnienie zasługuje Giulakarak, Stepanowo, Karaklis i inne.

Właściwości lecznicze uzdrowisk sowieckiej Armenii oraz ich malowniczość sprawiają, że turysta, podróżujący po ZSRR kończy podróż dłuższym wypoczynkiem lub kuracją w jednym z czarujących uzdrowisk Armenii.

(Komunikat Inturista)

DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!
"SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁO" SA STOSOWANE PRZY NARZESACH ŻOŁĄDOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. "SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁO" SA NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECIWCZŁAJĄCYM, ULATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ CIĘŻARCI.

Przeciwnik od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH I DLA DZIECI
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEBIECIU GRYPIE I KATARZE

Charakter pisma nutowego

Nowa książka G. Schünemanna p. t. „Rękopisy muzyków“ ((Musikershandschriften, Atlantis - Verlag, Berlin — Zurich) stwarza nową i ciekawą naukę pomocniczą dla muzykologii. Autor stara się na podstawie charakteru pisma nutowego w rękopisach muzyków (a więc wedle kierunku, wielkości, położenia nut i t. d.) nakreślić obraz artystyczny danego kompozytora. Ten ciekawy eksperyment z zakresu grafologii muzycznej został poparty olbrzymim materiałem rękopisów muzycznych.



Gruźlica płuc

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób **płucnych**: **bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p.**, stosują pp. Lekarze „**Balsam Trikolan-Age**“, który ułatwia wydzielanie się płwociny usuwa kaszel, wzmacnia organizm i powiększa wagę ciała. Do nabycia w Aptekach.

POMADKI DO UST SZACHA

to gwarancja
pięknych
i ponetnych ust.
wyrabiane
w naturalnych odcieniach.

J. SZACH WARSZAWA

RYBA syci, daje ZDROWIE

Kazdy lekarz ci to powie